

LEON GOZLAN.

# Historia o stu trzydziestu kobietach

9)

Mulat rozwiązał chustkę ze szyi i odpiął kamizelkę nieszcześliwemu kuchmistrzowi.

Wtenczas przyszedł mi do głowy pomysł, który niezwłocznie wykonałem.

Na ryzyko, że mnie nikt nie usłyszy, bo na całym pomoście piekielna była wrzawa, zawołałem najgłośniejszym jak mogłem:

— Koledzy, chcecie zjeść kuchmistrza, to bardzo dobry pomysł. Ten, któryby miał co przeciwko temu, byłby chyba ostatnim głupcem, ale nie wątpię, że przy tej biesiadzie, która jakkolwiek niezwykła, bardzo jednak naturalną mi się wydaje, chcielibyście uraczyć się przynajmniej. — Zaczęto mnie słuchać, to mnie ośmieliło. — Chciejcie zobaczyć, — mówiłem dalej — jak! wasz kuchmistrz jest chudy, to czysty jest szkielet, skóra tylko i kości. Nie będzie na nim nawet trzech funtów pocziwego mięsa. Uważajcie tylko dobrze, kochani koledzy... — a słuchali mnie coraz uważniej... — zdaje się, że podróż wasza na bardzo długą się zanosi, kiedy jeszcze sami nie wiecie, dokąd płyniecie. Dlaczego byście nie mieli postąpić z waszym kuchmistrem tak, jak z drobiem waszym postępujecie. Tuzynie wasz drób, utuczcie więc i jego, a jak będzie on dobrze, porządnie utuczony, zjecie go sobie wtenczas.

Długi, szczerzy, ogólny śmiech był skutkiem mojej oracyi, którą znalazłem tak słuszną, tak wymowną, tak sprawiedliwą, tak przekonywującą, że nie tylko ocaliłem biednego kuchmistrza, ale tryumf mój był tak zupełnym, że Ascoff rzekł do innych majtków, śmiejąc się serdecznie:

— Ten człowiek jest rzeczywiście tak zabawny, nie trzeba mu tamować ruchów, zdejmijcie więc jego więzy i niech podziela z nami biesiadę. Uwolnijcie także kuchmistrza.

I wszyscy wołali: Tak, dobrze, zgoda!

Oddano więc nam obudwu wolność i, jak się zdarza zbyt często w tych buntowniczych zaburzeniach, wszyscy zaczęli się obchodzić po przyjacielsku ze mną, który nie dawno śmiercią przez nich zagroźony byłem.

— A przecież majstrze Gandolf, drugi raz już jesteś ocalony.

— Ocalony... łatwo to powiedzieć, ciekawym jednak, kto mógł być pewnym ocalenia pomiedzy tymi ludźmi, których szal z każdą chwilą coraz straszliwszych dochodził proporcji, szal podżywiany ciągle powtarzającymi libacyami rumu i obecnością tych kobiet, których radość, krzyki, zapamiętałość, okropne, wściekle, nieopisane, stawały w niebezpieczeństwie istnienia całego okrętu, który zdawał się być pijany tak, jak ci, co stanowili jego osadę.

Znowu się więc odwrócono do pani Forster, która teraz tak bohaterką, jak dawniej złą była; pozwoliła się, nie rzekłszy słowa nawet, przybrać w ubiór deportowanej, podczas kiedy jej czepek, wstążki, szal, koronki, porznięte i rozerwane na drobne kawałki, stały się zabawką tych kobiet, które stroiły się niemi w śmieszny sposób, tak jak zgraja małp, któreby się dostała do magazynu szwaczki lub modniarki. Jedna tylko Karolina Prior nie brała żadnego udziału w tym szale wyuzdanym, który nie był niczem w porównaniu do tego, co miało nastąpić. Dzień nadchodził jednak powoli, chociaż można było myśleć sobie, że ta noc, której trwanie wiekiem się zdawało, nigdy już nie ustanie. Za nadzieją dnia wiatr się podniósł z zachodu. Fale pieniste z szumem spychały jedna drugą i widne były na niebie czerwone kręgi, które nie zdawały się przepowiadać dnia pogodnego. Ale ktoś na Niagarze mógł myśleć o czasie albo o pogodzie.

Kiedy pani Forster stanęła już przybrana w ubiór deportowanych, pod którym dreszcze ciągle wstrząsały jej ciałem, każda z tych kobiet, których blask piękności ożywiło pijactwo, z rumieńcem na twarzy, z oczyma zaognionemi, każda mówię, z tych kobiet, przeszła z kolei przed szlachetną lady, rzucając jej w twarz swoje nazwisko i zbrodnię swoją.

— Milady, jestem Anna Butler, podpaliłam trzy domy.

— Milady, jestem Mary Godwin, otrulałam mego brata.

— Milady, jestem Mary Kempf, sprzedałam moją siostrę.

— Milady, jestem Rosa Taylor, zamordowałam mego męża.

— Milady, jestem Fanny Winter, spaliłam w piecu własne moje dziecko.

— Milady...

— Dosyć, dosyć! — zawołała lady Forster, zasłaniając oczy rękoma.

— A teraz — rzekła Prozerpina, rozdierając gwałtownie ręce pani Forster i patrząc w jej oczy dumnie, groźnie i szyderczo — wiedz, że ty jesteś daleko winniejszą, daleko więcej zepsutą, niż Anna Butler, niż Mary Godwin, niż Mary Kempf, niż Rosa Taylor, niż Fanny Winter, niż my wszystkie dzieciobójczynie, podpalczki i oszusiki, bo ty jesteś tą nikczemną kobietą, która nie śmiała się przyznać do swego kochanka, jakkolwiek on był, wówczas, kiedy cię błagał o życie. Twoja cnota jest podlejsza od zbrodni naszych.

— Jakież straszny sen — mówiła sama do siebie lady Forster, której energia nie była jeszcze zupełnie upadła pod ciężarem tych przekleństw.

— Oto przebudzenie — rzekła Prozerpina, podnosząc nagle panią Forster i sadzając ją do jednej z łodek, zawieszonych u boku okrętu. — Odczepcie łódkę! — zawołała na majtków, z którymi musiała się już była poprzednio o to umówić. I w tej samej chwili odczepiono łódkę, która w jednej minucie spuściła się w morze, kołysząc się powoli, zostawiona o sto kroków już za okrętem, który nie wstrzymał swego biegu. Chwila jeszcze, a łódka już była tylko czarną plamką na morzu, potem punktem, a nareszcie znikła wraz z panią Forster, puszczoną na wolę rozhukanego oceanu.

A na pomoście na widok tej egzekucji powstały tak straszne krzyki, radości, taki hałas i kocio muzyka, którą majtkowie na pożegnanie lady Forster wyprawili, że nie spostrzeżono, iż wiatr zaczynał dać z coraz większą siłą; burza się zrywała, bałwany zalewały już pomost i Ascoff, wskazując na galeryę z toporem w ręku, zawołał już nawpół pijanym głosem:

— Więc już wszystko skończone, Niagara już nie należy do Anglii, ten okręt należy do nas zbuntowanych, do nas zwycięzców.

I jednym uderzeniem toporu ściał drąg, na którym zawieszonym był pawilon z herbem Anglii i dumny herb Anglii, godło zwycięstw i chwały, z którego każdy człowiek do tego narodu należący pysznił się powinien, bo ono oznaczało od wieków odwagę, porządek, pracę, bogactwo, obowiązki i wyrwanie, ta rycerska chorągiew upadła w wodę jak szmata bez użytku.

Ale podczas gdy herb Anglii upadał, usłyszano głos krzyczący: „Niech żyje Anglia!” i wystrzał z pistoletu.

Był to kapitan Forster, który strzaskał sobie czaszkę kulą pistoletową, nie mogąc przeżyć upadku swojego pawilonu.

A burza srożyła się coraz bardziej; wiatr świszczał pomiędzy dragami i linami, uginającymi się ze skrzypem, żagle to nateżały się, tak, że się zdawało, iż rozerwą się wkrótce, to znowu wisiły bezwładnie na dragach. Pieniste bałwany zmywały co chwila pomost i rozbijając się o maszty, spadały perlistym, srebrnym deszczem, którego każde ziarno tęczowymi kolorami odbijało promienie przyćmionego już słońca. Ale straszliwa burza wyrzała na Niagarze, pijactwo osady wzmagalo się ciągle w nieustające krzyki, wściekłość i rozhukanie. Gniew ludzi walczył o pierwszeństwo z gniewem niebios. A dzień był już zupełny. Pochodnie, które te wszystkie Nemezye i Furye oceanu niosły w ręku, zagasły nagle. Blask słoneczny miał już wszystkie te sceny ohydne oświecać.

Tu majster Gandolf przerwał swoje opowiadanie.

— Moje dzieci — rzekł do majtków — warta Diany już ukończona, trzeba nam iść spać. Na jutrzejszej warcie, jeśli Bóg mnie jeszcze przy życiu zostawi, opowiem wam dalszy ciąg powieści o Niagarze i o stu trzydziestu deportowanych.

## IV.

Podczas następującej Diany majster Gandolf tak dalej ciągnął:

— Niepodobieństwem by mi było dać wam dokładne wyobrażenie o stanie okrętu, na którym osada zbuntowała się przeciw prawej władzy, trudno bowiem określić ten chaos, który

zastąpił miejsce porządku, że ciągle niebezpieczeństwa, na które narażał ich co chwila szal, żadną już karnością nie powstrzymywany. Na stałym łądzie wszystkie buntury i zaburzenia przedstawiają zawsze dwa sposoby ocalenia się; pierwszy, że zawsze jest otwarty sposób ucieczki dla tych, którzy nie chcą należeć do tego przewrótce porządku towarzyskiego; drugi, że wrodzona każdemu potrzeba, żeby wejść napowrót w granice porządku i posłuszeństwa, zmusza zawsze do wyboru naczelnika, któryby silną dłoń ujął rozprężnięte władzy wodze; na morzu zaś nie tak się dzieje: którzy uciekać? morze naokoło; trzeba chcą nie chcą zostać i być pomimowolnym świadkiem i współdziałaczem tego, co się będzie działo. Bo rękę, która nie chce działać, obelga; bo nogi, które nachylałyby się ku ucieczce, obciążone są zaraz kajdanami. Niema naczelnika, któryby mógł zaprowadzić porządek, sam Bóg wie tylko, kiedy to i jak wszystko się uspokoi.

To nam flomaczy dostatecznie, dlaczego okręty, na których osada się zbuntowała, giną najczęściej ofiarami pożaru lub zatopienia. Taki okręt to już nie jest zbiór ludzi myślących, to tylko jeden człowiek szalony, na którego nikt nie jest w stanie więzy nałożyć. Zbuntowani Niagary uwieźli na spodzie okrętu wszystkich oficerów i urzędników okrętowych. Jeden tylko Thompson miał sobie pozostawioną zupełną wolność i mógł pisać tyle raportów, ile mu się podobało. Nie chciano pozbawić tego pocziwca jedynej przyjemności, w jakiej był sobie już oddawna upodobał i która potrzebą jego życia już się stała. A dopełniał tych obowiązków z największą w świecie starannością i punktualnością, którą zresztą okoliczności dostatecznie usprawiedliwiała. Na raportach jego wszystko najdokładniej było notowane, stan wiatru, obserwacje termometryczne i barometryczne i wszystkie krwawe i straszliwe wypadki, których co chwila Niagara stawała się widownią. Można tam było czytać, kuchmistrz Christmass dlatego jedynie nie został zjedzony przez majtków, że osada Niagary uznała słusność uwagi majtka francuskiego, iż kuchmistrz nie doszedł jeszcze dostatecznego stanu utuczenia.

Majtkowie zostawiając panami okrętu, zgromadzili się częściowo około czterech naczelników, równych prawie z sobą co do władzy, Cartera, Ascoffa, Prestona i Samuela mulata i ci czterej naczelnicy, których charaktery staraliśmy się już opisać czytelnikom naszym, ludzie namiętni i energiczni, spotykali się z sobą na jednym polu rywalizacji. Carter i Preston, obydwaj zakonami w Karolinie Prior, Ascoff i mulat, rywalizujący o serce Prozerpiny, tej pięknej grzesznicy, co umiała wlewać z tak spokojnym sumieniem olów roztopiony w ucho śpiącego z nią człowieka, żeby chwilową przyjemność Ascoffowi sprawić.

Jeżeli mnie się zapytacie — mówił dalej Gandolf do majtków — jakim sposobem Prozerpina i Ascoff, którzy się poznali w Londynie tak, jak Preston i Karolina Prior, którzy w Dublinie zabrali znajomość, zeszli się razem na Niagarze, mógłbym łatwo wam na to odpowiedzieć. Te spotkania były rzeczywiście dziwne i niewytłomaczone, gdyby trafiał je zrzędził, ale deportowane i majtkowie, którzy byli ich kochankami, umieli w tym względzie skutecznie dopomóc trawoli. Ci ostatni, którzy zawsze doskonale wiedzą, jaki okręt jest przeznaczony na odwiezienie ich kochanek do Australii, umieją zawsze znaleźć miejsce w liczbie osady, zaciąganej na ten okręt i tym sposobem odbywają z niemi podróż. To stało się powodem do różnych buntów, które wybuchają na pełnym morzu, jak naprzykład na Niagarze. Deportowane namawiają majtków, którzy mieli z nimi stosunki, a ci ostatni oddziałują znowu na całą osadę i spisek gotowy.

Najbardziej interesującą ze wszystkich deportowanych była mila i naiwna Karolina Prior, której zbrodni trudno było odgadnąć, widząc jej twarz tak spokojną i niewinną, bo na tem pięknem czole żadna zła myśl, cień nawet złej myśli nie mógł nigdy zagościć. Jednakowoż, jakem to już wam powiedział, była ona przeznaczona na wieczną niewolę w Sydney czy też w Norfolk, w Nowej Holandii. Sądzić może, że Karolina Prior była ofiarą jednej z tych sądowych pomyłek, których wszędzie jest tyle przykładów. Mylicie się moi koledzy. Karolina Prior była najsprawiedliwiej potępioną, wyrokiem sądu dublińskiego za zbrodnię dzieciobójstwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).